

jesień/zima 2015



KOMOTYWA



O sztuce
obdarowywania

Misjonarz

Nasze próby pisarskie

Wywiad z p. Iwoną Chamier-
Ciemińską

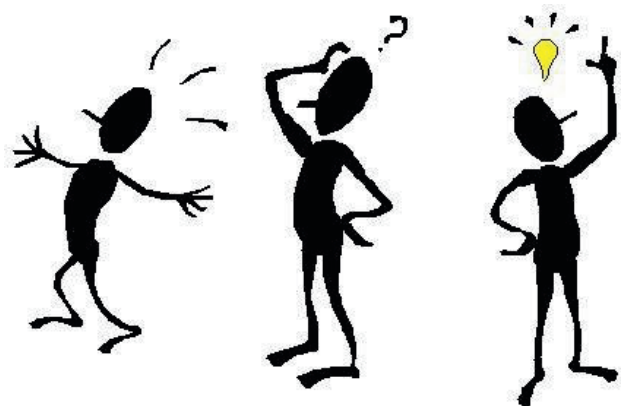


Słowo od redakcji

Każde lenistwo jest dobre pod warunkiem, że czeka następna praca. Po nieco dłuższej przerwie Lokomotywa odgwizduje swój kolejny odjazd. W nieco zmienionym składzie ale z niezmienną werwą i parą. Część redaktorów z poprzedniego składu rozpoczęła swój kolejny etap życiowy – studia, inni są w klasie maturalnej i przed nimi ważny rok i ważny egzamin – matura. Dlatego naturalną kolejną rzeczą redakcja otrzymała zastrzyk świeżej krwi i pozyskała do współpracy młodych adeptów sztuki dziennikarskiej, uczniów z klas pierwszych. Przed nimi przygoda, a kto wie, czy nie przyszły zawód? Za nami już kilka miesięcy roku szkolnego. W tym numerze zaprezentujemy różnorodne teksty młodych redaktorów. Dzielimy się przemyśleniami, prezentujemy próbki twórczości własnej. Nie zabraknie też świątecznej atmosfery, bo „krok po kroku, krok po krocisku idą święta najpiękniejsze w całym roczku” jak śpiewają dziennikarze radiowej Trójki.

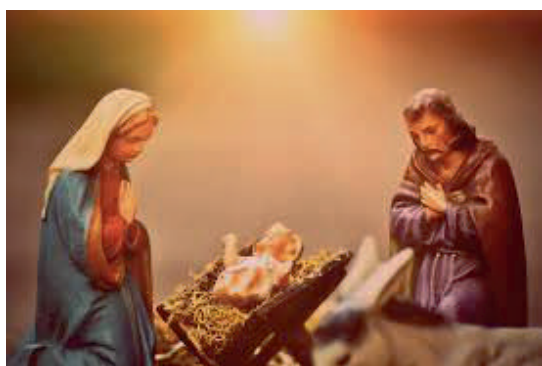
Warto zajrzeć do Lokomotywy a każdego, kto zechce się podzielić z innymi swoją wiedzą czy refleksją na jakiś temat, zapraszamy do współpracy.

REDAKCJA



Spis treści

Szlachetna Paczka	3
Szkoła obdarowywania	6
Misjonarz	7
W oparach pytań	9
Zaduszki poetyckie	10
Trupiarz	11
Kwestia przyzwyczajenia	13
Komiks	14
Dyktando	15
Przeczytałam - polecam	16
Kulinarnie	17
Wiem, co mówię	18
Wobec emocji - wiersz	18



fot. pixabay.com

**Z OKAZJI BOŻEGO NARODZENIA ŻYCZYMY WSZYSTKIM
POGODNYCH ŚWIĄT
GWARU, ŚMIECHU, KOŁĘD, WSPOMIENIŃ PRZY WIGILIJNYM STOLE
WIELU CHWIL SPĘDZONYCH Z BLISKIMI
ZDROWIA, NADZIEI
CHWILI REFLEKSJI W BLASKU MIGOCĄCYCH ŚWIEC
ODPOCZYNKU, ZWOLNIENIA, ODDECHU
ORAZ SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU**

REDAKCJA

Szlachetna Paczka

Szlachetna Paczka – te dwa słowa zna chyba każdy. W ostatnim czasie pojawiało się w telewizji, radiu, gazetach a także w naszej szkole. Szlachetna Paczka ma zasięg ogólnopolski. Jest to bardzo duże przedsięwzięcie. W przygotowanie paczki zaangażowane są tysiące ludzi. Są nimi wolontariusze, liderzy i najważniejsi – darczyńcy bez których Projekt Paczka nie mógłby się zrealizować.

Cały proces tworzenia paczki ma kilka etapów. Wszystko zaczyna się od zgłoszenia potrzebujących rodzin. Rodzinę zgłosić może każdy, kto widzi taką potrzebę. Następnie wolontariusze odwiedzają przydzielone im przez lidera rejonu rodziny i wypełniają z nimi arkusze – szukają w nich postawy bohatera, bo pomimo trudnej sytuacji życiowej starają się z niej wyjść. Jeżeli rodzina spełnia „paczkowe” kryteria, zostaje włączona do bazy rodzin, z której to darczyńcy wybierają tę, którą chcą wesprzeć. W dniach finału do magazynu na terenie rejonu dostarczane są paczki dla rodzin. Wolontariusz rodziny po rozmowie z darczyńcą zawozi paczki bezpośrednio do rodzin. Na miejscu rodzina otwiera swój prezent. Zawsze towarzyszy temu ogrom emocji. Żadne słowa nie są w stanie tego opisać.

W Złotowie po raz drugi działała Szlachetna Paczka. Nasi wolontariusze dzielnie odwiedzali rodziny i szukali dla nich



fot. Katarzyna Dropiewska

darczyńców. Finał miał miejsce w dniach od 11 do 13 grudnia. Już od pierwszych godzin otwarcia magazynu zapełnił się on darczyńcami, a klasy wypełniły się paczkami. Każdego darczyńcę częstowano kawą i ciastem, otrzymał także certyfikat i drobny upominek. Paczki były dostarczane do rodzin na bieżąco. Emocji było co nie miara! Naj-

lepiej opiszą to słowa naszych wolontariuszy, darczyńców i obdarowanych rodzin:

„Szlachetna Paczka dała mi możliwość poznania wielu nowych osób, o ogromnym sercu. Wszystkie momenty związane z Paczką będę wspominać do końca życia. Dzięki paczce zrozumiałam, że pomaganie innym to naprawdę fajna sprawa (” ~ WOLONTARIUSZ

„Te święta będą najpiękniejsze w moim życiu. Z całego serca dziękujemy. Jestem bardzo wzruszona. Dziękuję dziękuję za wszystko!” ~ RODZINA

”Wybór osoby obdarowywanej dostarczył sporo emocji, ponieważ wiele historii poruszyło nasze serca. Gdy zdecydowaliśmy się pomóc samotnej, schorowanej pani, rozpoczął się etap poszukiwania elementów i prezentów z listy, który dostarczył nam wiele frajdy i wymagał sporego zaangażowania. Głównym dowodzącym została moja mama, ja wyszukiwałam elementy naszej paczki, które zamówiliśmy przez Internet. Następnie



fot. Wanda Bihun



fot. Wanda Bihun

przyszedł czas wspólnego pakowania prezentów – według mnie, najfajniejszy. Uważam, że idea Szlachetnej Paczki to wspaniała sprawa, można pomagać osobom w potrzebie i podzielić się tym, co mamy.” ~ DARCZYŃCA

„W tegorocznej Paczce było dużo super historii, każda rodzina czegoś mnie nauczyła. Radość przeplatała się ze łzami, było dużo przytulasków i wzruszeń! Mam nadzieję, że za rok będzie jeszcze lepiej i w tym samym składzie!” ~ WOLONTARIUSZ

„Z wielkim szacunkiem i podziękowaniem dla ludzi z sercem, którym nas obdarowali, dziękujemy bardzo i z całego serca. Mi i dzieciom towarzyszyło dużo szczęścia i nutka szaleństwa w rozpakowywaniu prezentów. Wszyscy dziękujemy bardzo za to, że są ludzie, którzy pomagają i życzą wszystkim zdrowych, wesołych i radosnych świąt, żeby tak jak u nas, gościło szczęście. Dziękujemy!” ~ RODZINA

„Pierwszy raz jestem darczyńcą i przy pomocy znajomych oraz rodziny udało mi się zorganizować naprawdę wiele rzeczy. Zaangażowanie przerosło moje oczekiwania. Wrócę tu za rok.” ~ DARCZYŃCA

„Brałam udział w Szlachetnej Paczce pierwszy raz, jako dodatkowy wolontariusz w finale. Było to dla mnie niesamowite przeżycie. Pierwszy raz widziałam na oczy tak wielkie przedsięwzięcie (w dosłownym tego słowa znaczeniu!). Mnóstwo paczek, dobre serca darczyńców, widok pełnych samochodów i busów z paczkami zapierający dech w piersiach. Wielki szok wywołał we mnie widok klas pełnych prezentów. Czulałam się dumnie dźwigając każdą paczkę. Miałam również okazję osobiście pojechać z wolontariuszem do obdarowanej rodziny. Była to piękna chwila. Radość rodziny była nie do opisania. Cieszyli się z najdrobniejszych rzeczy. Warto było poświęcić swój wolny czas i pomóc, bo kto

wie, może i jak kiedyś będę potrzebowała takiej pomocy.” ~ WOLONTARIUSZ

„Chcemy serdecznie podziękować za tak piękne prezenty. Jesteśmy szczęśliwi, że są jeszcze tak wspaniali ludzie, co niosą pomoc rodzinom w potrzebie. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy i życzymy zdrowych i spokojnych Świąt.” ~ RODZINA

„Dzięki udziałowi w Szlachetnej Paczce mogliśmy pomóc osobie, która tej pomocy bardzo potrzebuje. Dla nas to przede wszystkim ogromna satysfakcja i radość z obdarowywania innych. Kompletowanie artykułów, robienie zakupów – wielka przyjemność! Mnóstwo pozytywnych emocji, ciepłe przyjęcie przez Ekipę Szlachetnej Paczki to dla nas przeświadczenie, że warto, że trzeba i że będziemy z wami za rok!” ~ DARCZYŃCA

Nasza szkolna paczka

Nasza szkoła również wybrała rodzinę i przygotowała dla niej paczkę. Wybrana rodzina to pogorzelnicy. W jej skład wchodzi czworo dorosłych i roczne dziecko. Cała góra ich domu spłonęła w pożarze, a dolna część została zalana przez wodę. Mieszkają u rodziny, przyjaciół, sąsiadów. W obecnej chwili rodzina jest na etapie odbudowy domu własnymi siłami, wpierają ich w tym przyjaciele i ludzie dobrego serca.

W tworzenie naszego szkolnego prezentu włączyło się jeszcze kilka firm, osób prywatnych, szkół a także urzędów. Byli nimi: Areszt w Złotowie, Pan Tomasz Mucha, Pan Kraczkowski z firmą KAMIDO, która podarowała farby, Urząd Skarbowy w Złotowie, darczyńca z Chodzieży, który przekazał okno, Zespół Szkół Rolniczych w Złotowie oraz Zakład Usług Leśnych ze Złotowa, firma BIZMET ze Złotowa. Uczniowie w klasach zbierali pieniądze, które zostały przeznaczone na kupno potrzebnej żywności, środków chemicznych oraz materiałów bu-

dowlanych. Łączna wartość przygotowanej paczki to kilkanaście tysięcy.

W tygodniu przed finałem, wolontariuszki, które są uczennicami klasy III b udały się na zakupy po potrzebne artykuły. Rozpoczęłyśmy je na rynku, gdzie zakupiliśmy pościele, narzędzia i część odzieży. Spotkałyśmy tam przemiłych ludzi, którzy na szczytny cel nieco obniżyli ceny produktów. Kolejne potrzebne rzeczy, czyli odzież dla dziecka, żywność, ręczniki i upominki dla rodziny kupiłyśmy w złotowskich sklepach. Po skończonych zakupach, udałyśmy się do gabinetu pedagoga, gdzie w kartony wszystko pakowałyśmy. Zajęło nam to sporo czasu, bo i kartonów było dużo. Nie zmienia to faktu, że było warto. Każdą paczkę ozdobiłyśmy, nadałyśmy jej świąteczny charakter. Do paczki dołączone zostały jeszcze farby, okna, płytki, pralka i kuchenka gazowa.

Od soboty do niedzieli (12-13 grudnia) trwał wielki finał. Naszą szkolną paczkę zawieźliśmy do wybranej rodziny w sobotę. Pogoda nie sprzyjała świątecznej atmosferze, lecz mimo wszystko, nasza droga do rodziny taki charakter mia-

ła. Samochody oklejone naklejkami Szlachetnej Paczki i świąteczna muzyka z głośników, z pewnością nie umknęły niczyjej uwadze. Rodzina przyjęła nas w remontowanym domu. Widać było, że sam nasz widok sprawił im wiele radości. Na widok paczek i wszystkiego, co znajdowało się na pace, na ich twarzach pojawiły się uśmiechy a w oczach łyły radości. Rodzina śmiało rozpakowywała prezenty, każdej paczce towarzyszyły chwile wzruszenia. Każdy upominek miał dla rodziny szczególne znaczenie. Wszystkie artykuły budowlane oraz bon na zakupy do Praktikera znacznie usprawnią remont mieszkania. Żywność pozwoli spędzić święta bez zmartwień a szczególne upominki sprawiły każdemu ogrom radości. Jako podziękowanie i okazanie wdzięczności dla wolontariuszy i darczyńców, rodzina zamówiła mszę świętą za wszystkich związanych ze Szlachetną Paczką dobroczyńców. Bardzo dziękujemy za ten gest! Mamy nadzieję, że Paczka pomoże rodzinie podźwignąć się w trudnej chwili i odbudować dom.

Małgorzata Tymińska



fot. Katarzyna Dropiewska

Szkoła dzielenia się z innymi czyli radość obdarowywania

„Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi” (JPII)

Znamy doskonale te słowa naszego papieża, być może przytaczamy je zbyt często albo tylko przy szczególnych okazjach, takich jak na przykład Boże Narodzenie. Bo, nie ukrywajmy, w tym czasie najczęściej odczuwamy chęć dzielenia się z innymi.

Wszyscy znamy ten dreszczyk emocji, kiedy rozpakowujemy otrzymane prezenty. Szelest papieru prezentowego, kolorowe torebki, pudełeczka, kartki, karteczki z życzeniami. Wszystko sprawia, że serce szybciej nam bije, a twarz rozjaśnia uśmiech. Równie wielkiej radości, a może większej doświadcza się obdarowując innych. Mama patrząca, jak buzię dziecka rozjaśnia uśmiech a dziecięce rączki zaplatają się na szyi w geście wdzięczności. Spojrzenie pełne wzruszenia starszej, samotnej osoby na widok odwiedzających wolontariuszy. Czas poprzedzający Boże Narodzenie obfituje w akcje charytatywne, koncerty, zbiórki żywności, Szlachetna Paczka, Wigilie dla samotnych. Chętnie dzielimy się z innymi i daje nam to wiele radości i ubogaca. Bowiemy „bogactwem nie jest ten, kto posiada, lecz ten, kto daje” (JPII). Jakie bogactwo może płynąć z dzielenia się z innymi? Nie zmierzmy go żadną kwotą pieniężną. Możemy odczuwać satysfakcję, bo mamy świadomość, że nie żyjemy tylko dla siebie, czujemy, że

to nadaje sens naszej egzystencji. Satysfakcja jest większa, kiedy widzimy, że naszym śladem idą inni i armia pomagających rośnie w siłę. Dobro przekazane innym wraca do nas. Jednak największym bogactwem dla tych, którzy dzielą się z innymi jest ciepłe spojrzenie i zwyczajne słowo „dziękuję”.

Pomaganie jest sztuką. Trzeba się na chwilę zatrzymać, spojrzeć nieco dalej niż czubek własnego nosa, podarować innym swój czas, który dla nas jest taki cenny. Ciągłe się gdzieś spieszymy, jakbyśmy się bali, że coś nas ominie. I tak mijamy się z drugim człowiekiem. Naprawdę niewiele trzeba, aby podzielić się z drugim. Potrzeba tylko dobrej woli, wrażliwości, wiary, że to ma sens i otwartych dłoni. Obdarowywanie innych to dawanie siebie innym, a to jest najcenniejsze, co możemy ofiarować.

Wioletta Lis



Misjonarz

W wielu rodzinach świąteczną tradycją jest zostawienie jednego wolnego miejsca przy stole wigilijnym dla niespodziewanego gościa. Dla kogoś, kto zapuka do drzwi i poprosi o przyjęcie w ten magiczny wieczór, w którym wszyscy są szczęśliwi, tylko nie on. Dla kogoś, kto nie będzie miał gdzie i z kim spędzić Świąt. Dla kogoś głodnego, zmarzniętego i niekochanego. Lecz bieda to temat, z którym nie mamy do czynienia tylko podczas Bożego Narodzenia. To właśnie w tym czasie dużo się mówi o pomaganiu innym, o byciu dobrym i uczynnym. A gdy Święta mijają, wielu z nas wraca do szarych codziennych spraw i już nie ma czasu myśleć o walce z ubóstwem.

Jednak znam osobę, która spotyka się z biedą, smutkiem, agresją codziennie, 7 dni w tygodniu. Która chętnie rozmawiała ze mną, gdy chciałam dowiedzieć się, czy jest jakaś różnica między ubóstwem „tam” a „u nas”. Od której dowiedziałam się, co zrobić, żeby pomóc naprawdę.

Brat Jacek Rakowski

Pochodzi z Krajenki, a od 12 lat jest misjonarzem w Afryce. Zapytany, co skłoniło go do opuszczenia rodziny i Polski, odpowiedział, że w szkole podstawowej jego klasa miała spotkanie z misjonarzem i choć dokładnie nie pamięta, skąd przyjechał ani czym się zajmował, to właśnie wtedy zrodziła się myśl, że on też chciałby wyjechać i pracować w ten sposób. Pracuje w Domu Nadziei świętego Wawrzyńca w stolicy Zambii- Lusace, jednocześnie będąc, jak sam mówi, dyrektorem, psychologiem, nauczycielem, kierowcą, ojcem (i treserem psa ()). Dom Nadziei jest ośrodkiem opiekuńczym dla chłopców, którzy trafili na ulicę. W Zambii takich przypadków jest wiele, dzieci są wyganiane z domów lub uciekają same, z powodu biedy, agresji lub zaniedbania ze strony rodziców albo boją się konsekwencji jakiegoś swojego występkę.



Fot. br. Jacek Rakowski

Dom Nadziei

W Domu Nadziei obecnie mieszka 60 chłopców. Ta liczba często się zmienia, ponieważ rolą ośrodka, oprócz zapewnienia podopiecznym noclegu, posiłku, możliwości chodzenia do szkoły, jest odnalezienie ich najbliższej rodziny i umożliwienie im powrotu do domu. W Zambii nie ma obowiązku szkolnego, dlatego jedynym zajęciem dzieci, które trafiły na ulice, jest zdobywanie pieniędzy, co wiąże się z żebraniem, a nawet świadczeniem usług seksualnych. Te dzieci są w dużym stopniu narażone na kontakt z narkotykami i przestępczością. Ci z nich, którzy mieli szczęście trafić pod skrzydła brata Jacka, często nie potrafią odciąć się od przeszłości a nawet zrozumieć, że są dla kogoś ważni, że są otaczane troską i miłością. Jest to spowodowane wszystkimi traumatycznymi przeżyciami, które na zawsze odcisnęły piętno na psychice dzieci.

Dlaczego chłopcy, którzy mieszkają w Domu Nadziei z powrotem uciekają na ulicę? Ponieważ tam dostają pieniądze, a gdy mają pieniądze w dłoni, mogą kupić sobie, co tylko chcą. Czy to nie jest ogromna pokusa dla dziecka?

Sztuka pomagania

To, że żebracy dostają pieniądze na ulicy, wie każdy. I tutaj brat Jacek uświadamia mi jedną bardzo ważną rzecz. Ci ludzie wychodzą na ulicę, ponieważ wiedzą, że dostaną pieniądze. Więc zapytałam, czy takim ludziom powinno się je dawać. „Czy wiesz, jak Ci ludzie je wykorzystają? Wierzysz, że dając pieniądze naprawdę pomagasz? Przecież zawsze widzisz żebraka w tym samym miejscu, każdego dnia.”

W Zambii nie ma żadnych organizacji, które zajmują się pomocą dla najuboższych. A w Polsce? Pomoc społeczna, Caritas, fundacje, organizacje przykościelne. W Zambii nikt nie dba o osoby starsze, niezdolne do pracy. I właśnie tylko tym ludziom brat Jacek jest skłonny wręczyć coś do wyciągniętej ręki.

Ile razy natrafiłeś w Internecie na artykuły dotyczące „sztuczek” żebraków, do których należy udawanie choroby a nawet specjalne upajanie dziecka narkotykami, żeby „wziąć kogoś na litość”. Doskonale wiemy, że takie rzeczy się dzieją, a mimo to czujemy ukłucie w sercu, widząc kłęczącego człowieka z kawałkiem kartonu, na którym napisane jest, jakie zło go w życiu spotkało.



„Chcesz naprawdę pomóc, czy tylko uspokoić swoje sumienie?”- pyta brat. Od razu pomyślałam, że chcę poczuć się dobrze, wykreślić datkę z listy swoich dobrych uczynków do zrobienia. A to nie o to chodzi. Wrzucam złotówkę, dwa złote, może dziesięć, do kubeczka i odchodzę, nawet nie patrząc na tę osobę. Nie mam czasu zatrzymać się, zapytać, jak się nazywa, dlaczego znalazł się na ulicy, na co chce wydać uzbierane pieniądze. Wierzę, że mu pomogłam? Że przyczyniłam się do odmiany jego życia? Przecież mnie to nawet nie interesuje, odpajkowane i idę dalej.

Rozmowa na taki temat z osobą, której całe życie polega na odmienianiu losu bezdomnych dzieci, daje dużo do myślenia. Dowiaduję się, że to bardzo trudna praca (wyobraźcie sobie dom, w którym znajduje się 60 chłopców), związana z poznawaniem cierpień fizycznych i psychicznych dzieciaków, które stają się cierpieniem ich wychowawców. Jacek Rakowski powierzył wiele spraw Bogu, zostając bratem zakonnym. Dwa razy w tygodniu wychodzi na ulice Lusaki, aby sprawdzić, czy nie ma tam żadnego nowego dziecka. Jak sam powiedział, za każdym razem modli się, aby takiego nie spotkać.

Nasunęło mi się pytanie, co czuje, gdy nie każdemu może pomóc, że nie każdy chłopak godzi się na zamieszkanie w Domu Nadziei, że dziecko otoczone troską ucieka?

- „Musiałem nauczyć się, że wszystkim nie pomogę. Wiem, że Panu Bogu bardziej zależy na tych dzieciakach.”

Refleksja końcowa

Na koniec niech każdy z nas zada sobie pytanie: czy lepiej wspomóc jedną z fundacji, niż wręczyć złotówkę osobie, o której nic nie wiemy? Nie zamykajmy się na innych, bądźmy wrażliwi na ich krzywdę, pomagajmy. Lecz tak jak wszystko, z czym się spotykamy, pomoc również musi być rozsądna.

Bardzo dziękuję bratu Jackowi Rakowskiemu za rozmowę i przybliżenie mi sytuacji, z którymi on spotyka się na co dzień. Zachęcam do odwiedzenia strony internetowej Domu Nadziei świętego Wawrzyńca oraz profilu na facebooku, na których można znaleźć wiele informacji o pracy w Domu, na temat dzieci, ich historie oraz zdjęcia.

Marianna Lech

Zajrzyj!



<https://www.facebook.com/St-Lawrence-Home-of-Hope-224173332793/>



<http://www.domnadziei.net/>

W oparach pytań LOkomotywy

Matka, żona i nauczyciel chemii, czyli wywiad z Panią profesor Iwoną Chamier- Ciemińską. Zaczę od tego, że Pani profesor ukończyła Politechnikę Szczecińską na wydziale Technologii Inżynierii Chemicznej. Praktycznie każdego dnia w tygodniu, od września dojeżdża z Jastrowia do naszej szkoły. Jest szczęśliwą żoną i matką dwójki najwspanialszych dzieci – podkreśla.

Jaki jest Pani ulubiony sport?

Uprawiać, nie uprawiam żadnego sportu, ale jestem fanką piłki siatkowej! Namiętnie jeżdżę na każdy mecz Polskiej reprezentacji!

Czy ma Pani zwierzę?

Zwierzę nie, ale setki zwierząt! Mój mąż ma pasiekę pszczół.

Czy posiada Pani jakiś ukryty talent? Może muzyczny?

Absolutnie, w żadnym wypadku muzyczny. Mówiąc poważnie, nie, niestety nie, jednak bardzo bym chciała potrafić grać na jakimkolwiek instrumencie muzycznym.

Czy wiedziała Pani, że wybierze studia na wydziale chemii?

I tak i nie. Początkowo w liceum byłam na profilu biologiczno-chemicznym, jednak po wygraniu Olimpiady z Fizyki, przymusowo mój wychowawca przeniósł mnie na matfiza! Dzięki temu w zasadzie wybrałam studia chemiczne.

A teraz zapraszam do odpowiedzi na parę krótkich pytań.

Dzień zaczynam od...kawy.

Na bezludną wyspę zabrałabym...książki.

W wolnym czasie... leniuchuję.

Ulubione danie...pesto.

Muzyka/wykonawca, którego chętnie słucham...Artur Andrus.

Marzę o ...wolnym czasie.

Lubię w sobie...ciekawość świata i otwartość na innych

Najbardziej Zająbardziej denerwuje mnie...nieporządek i spóźnienie..

W innych ludziach cenię...prawdomówność.

Moja ulubiona książka to...Umberto Eco „Imię róży”.

Mój autorytet to...mój Ojciec.

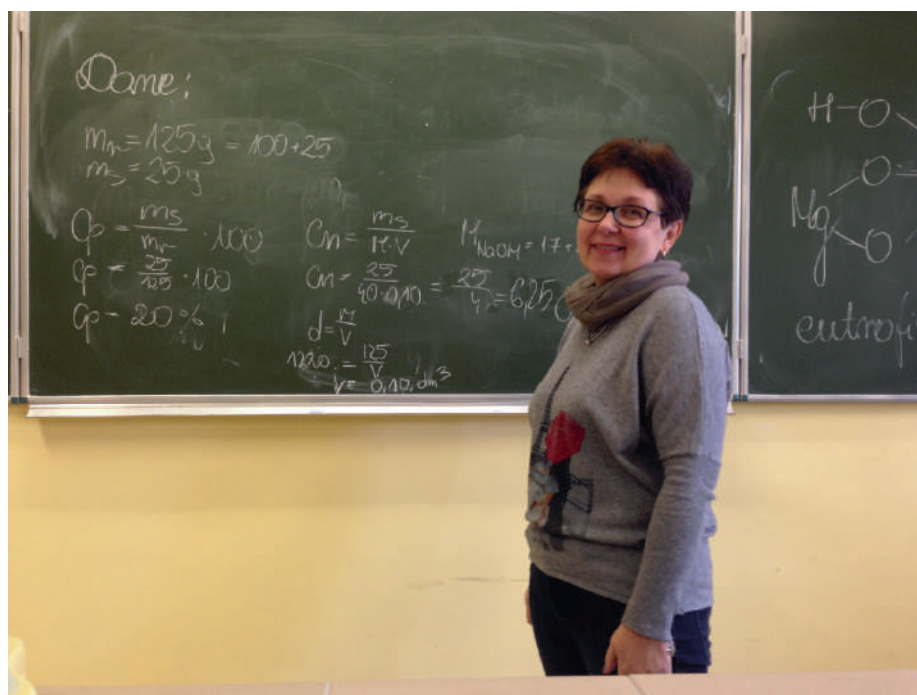
Szkoła to...nieustające pasmo niespodzianek.

Boje się...choroby w rodzinie.

Moja pasja to...przyroda.

Uwielbiam...wycieczki piesze.

rozm. Natalia Chwarścianek



fot. Natalia Chwarścianek

Zaduszki poetyckie

Konfrontacje Mistrzów Słowa 2015. Do pilskiego Regionalnego Centrum Kultury zjechali się recytatorzy oferujący różne repertuary: od humorystycznych, zabawnych utworów po wykonania poważne, zmuszające widza do refleksji, nieco przygnębiające, które idealnie wpasowały się w aurę jesiennych rozmyślań...



Przygotowania do obchodów święta Dziadów - RKP, 2008, Pęcice (Wikipedia)

7 listopada odbyły się Zaduszki Poetyckie. Konfrontacje Mistrzów Słowa 2015. Do pilskiego Regionalnego Centrum Kultury zjechali się recytatorzy oferujący różne repertuary: od humorystycznych, zabawnych utworów po wykonania poważne, zmuszające widza do refleksji, nieco przygnębiające, które idealnie wpasowały się w aurę jesiennych rozmyślań...

Nasze liceum reprezentował skład: Zuzanna Pietrzak, Cyryla Majda i Agata Koniarek. Dziewczyny trenowały pod czujnym okiem prof. Andrzeja Motaka. W pierwszej części konkursu wystąpiły Zuzanna i Agata, Cyryla zaprezentowała się w części 3. Mimo, że nasza reprezentacja nie uplasowała się na podium, wy-

padła rewelacyjnie! Części wystąpień konkursowych przeplatały interpretacje wierszy znanych poetów przez Panią Prowadzącą.

Wszyscy uczestnicy otrzymali książkę „Przygoda z Agnieszką” oraz dyplomy podziękowań, które otrzymali również nauczyciele przygotowujący uczniów do konkursu. Wieczność, którą uczestnicy odczuwali oczekując na „wyrok” jury, umilił występ lokalnego, amatorskiego teatru ze spektaklem: „Opowiem Ci, skąd się biorą sny”, oparty na wierszach Papuszy i wielu innych współczesnych romskich poetów. Był to bardzo głęboki, wzruszający występ, który na dobre wyrwał widownię z rzeczywistości i przeniósł ich w całkiem inny świat cygańskich snów, marzeń i smut-

ków.

Niestety, trzeba było otrząsnąć się choć częściowo z tego melancholijnego stanu, ponieważ nadszedł czas ogłoszenia wyników. Serca wszystkich zabiły mocniej, gdy jury odczytywało listę laureatów. Wśród tego grona znalazł się Maciej Czępiński- laureat I miejsca, kolejno laureaci II i III miejsca: Marek Smoliński i Sandra Matulis. Wyróżniono występ Aleksandry Burzyńskiej.

Pomimo, że nasz skład nie został wyróżniony nagrodą, był to udany wyjazd, podczas którego można było umknąć na chwilkę rzeczywistości i wczuć się w świat poezji, uczuć i emocji...

Agata Koniarek



Wikipedia

Trupiarz

Zaduszki, poetyckie zaduszki. Pełgające płomyki zniczy, tajemniczy półmrok. O zmarłych i cmentarzach na ogół pisze się z patosem, pewną zadumą. Można też pisać nieco w duchu gotyzmu, z nutą prowokacji, bowiem nigdy nie wiesz, kogo spotkasz na cmentarzu.... .Zatem trochę realizmu, trochę fantazy, odrobina prowokacji w twórczości własnej.

Muszę się przyznać. Totalnie nie rozumiem funkcji cmentarzy. Jedno wielkie zbiorowisko trupów, zimnych beznamiętnych ciał, w których już nigdy nie zagra ogień życia. Szare i ponure pomniki wystają ponad ziemię jak żołnierze na defiladzie, tylko tacy inni żołnierze. Tacy żołnierze, których przed defiladą patos związany z nadchodzącym świętem pchnął do odważnych decyzji. Odważnych, godnych wojaków, chociaż nieszczególnie mądrych. Wyższe pomniki, zupełnie jak ci którzy, okazali się wyjątkowo odporni na alkoholową libację. Kac odebrał im wszelkie kolory, lecz stoją wyprostowani, wybijający się na tle oddziału. Prawdziwe orły, Ojczyzna może być z was dumna chłopcy. Jako jedyny, powtarzam JEDYNI! Jako jedyni wytrzymałście cztery dni niekończącego się melanżu. Brak snu i pokuta za wypicie kociołka panoramixa wam nie straszne. Takich jak wy nam potrzeba. Zdaje się mówić wielki, niegdyś biały posąg Jezusa, teraz ubrudzony, niezwykniętego wodza armii szarych posągów. Jednak obok tej niewzruszonej elity stoi hołota. Różnej wysokości pomniki. Oni nie tylko stracili kolory i zastąpili je wszechobecną szarością. Oni klęczą, bądź leżą. Ich organizmy nie wykazują przystosowania do oddychania alkoholem zamiast powietrzem. Może coś z nich będzie? Mówi zmarłym głosem Jezus. I tak to nędźnie się prezentują, tylko na niektórych skacze kolorowy płomyk zamknięty w zniczu. Promyk nadziei, że stary generał nie będzie przemawiał długo. Jakie płonne ich nadzieje. Ale wiecie, abstrahując już



fot. Stary cmentarz w Krosnie (Krosno24.pl)

nawet od tego, cmentarze są straszne. Ponure drzewa wyrastające w niektórych miejscach nigdy nie obradzają obficie, zupełnie jakby ziemia, która przyjęła dużo śmierci, nie chciała już rodzić, zła na cały świat, mająca do każdego pretensje, nie widząca własnych słabości. Zupełnie jak stara kobieta od której każdy się odwrócił.

Czarne płoty z ostrymi, imitującymi liście zakończeniami, tak naprawdę przypominały włócznie mówiące: „Nie podchodź ty, który stąpasz na wschodzie Nilu pośród żyjących, to nie twój teren”. I jeszcze msze we wszystkich świętych (ta chyba zmarłych, nie lubię takich zabobonów). Księża poubierani na czarno, przypominają mi tylko jedno. Śmierć w czasie Dance Macabre. Kończąc już ten wywód, cmentarze to nieprzyjemne miejsca. Niepozabawione jednak na dobrą sprawę zalet. Na moje usta aż wpelza patologiczny uśmiech zadowolenia, kiedy

pomyślę o profitach płynących z tego całkowicie bezsensownego wykorzystania ziemi, w końcu ciała można palić, jak tu cicho i spokojnie. Sąsiedzi zapewne nie narzekają na hałas czy niepokój wśród mieszkańców cmentarza. Wszak nie wstaną i nie zaśpiewają przerobionej międzynarodówki co?

„Powstań z ziemi wyklęty ludzie”

Czy jakoś tak by to szło.

Na szczęście leżą sobie spokojnie i gniją w grobach. Jak widać po moich myślach, mój stosunek do cmentarzy jest przynajmniej ambiwalentny, chociaż cieszy mnie, że tu te mały, którzy ośmielają się nazywać ludźmi, mimo swej brutalności i wulgarności, niezdolni do zrozumienia jednostek wyjątkowych, zachowują tu ciszę. Co prawda z niskich pobudek. Nazywają to wiarą, ciemne baranie stado, niezdolni wyzwolić się z jarzma spastych księży, nie widząc, że żerują na nich. Jednak jak raz nie prze-

szkadza mi to. Nie przyszedłem 1 listopada. Na złość tym idiotom. Chociaż miałem ochotę, ale nie. Wyruszyłem drugiego. A los jakby postanowił ze mnie zakpić. Zmierzając do swego upiornego celu pobiła mnie grupa „patriotów”. Umieśnionych dresów, macerujących się swoim sado-macho, wulgarnością, przemocą i brakiem inteligencji. Męty społeczne, żeby MNIE, tego, który jest oświecony przez naukę i niesie kaganek oświaty wszystkim dookoła nie tak uzdolnionym. A wszystko przez to, że nie byłem za jakąś tam „legią”. Ja nie jestem jak oni, jestem wyzwolony!

Chleba i igrzysk! Tak, tego ciemnemu ludowi trzeba, ale ja jestem ponad to. Nie potrzeba mi piwa i piłki. Już widzę czarną, przekłętą nieurodzajem ziemię. Wchodząc przez czarną, skrzypiącą furtkę, chusteczkami doczyszczam resztki krwi z rozwalonego nosa, które spadły na moją najnowszą kurtkę od Gucciego, najnowszy krzyk mody, nie co te dresy! Na szczęście moje jeansy, George Armani, ani trochę zabrudzone. Dobrze, że wczoraj nie padało, bo moje ręcznie wykonane buty Louis Vuitton są w jak najlepszym stanie. Komórkę też mi zabrali, na szczęście, nie jest mi obecnie potrzebna. Idę wydeptanymi wczoraj ścieżkami i obserwuje nagrobki, puste i ponure pamiątki, karykatury żywych. Liczne znicze już gasną. Tyle po ich pamięci i cały rok nie przyjdą na cmentarz. Jakież to puste. I tak chodzę nie patrząc już na to wszyst-

ko. Podróżuje, wydeptanymi ścieżkami, by zbytnio nie pobrudzić mych drogocennych butów. Rozkoszuję się ciszą. W końcu można pomyśleć w spokoju. Nagle jakiś hałas przerywa mi kontemplację. Zupełnie nie wiem co we mnie wstępuje. Nierozsądnie idę w stronę hałasu narażając się. To do mnie niepodobne. Docieram do źródła nieustającego hałasu dopiero po chwili. Moim oczom ukazuje się groteskowy obraz. Stary mężczyzna, trochę wyższy ode mnie, to będzie gdzieś z 180 cm wzrostu. Pełno zmarszczek na wykrzywionej w grymasie wysiłku twarzy. Bardzo pomarszczonej, spoconej twarzy, z małymi czarnymi oczkami schowanymi w dolinach zmarszczek, popękane usta ciężko dyszą, czarne troszeczkę odstające włosy, wynik raczej nie uczęszczania do fryzjera, aniżeli zabieg stylistyczny, także całe tłuste. Ramiona grube, jak konary lecz nie wyrzeźbione. Pokażny bebzon, ozdobiony w starą niebieskawą kurtkę z lumpeksu, czarne spodnie garniturowe, pamiętające jeszcze chyba czasy wikingów i jakieś nieporadne buciory. Dokoła pełno sprzętów. Jakieś łomy, kilofy, łopaty, jakaś torba z innym żelastwem. I alkohol, butelki spirytusu, których zapach uderzył na samym początku. Sam dziadek pachnie tymże spirytusem, flegmą i tanim jedzeniem. Cebulą, kiszonką, tanimi wędlinami. Nim zdążyłem wydać jakikolwiek znak zadziwienia odnośnie jego persony, przerwał walenie kilofem w twardą ziemię i od-

wrócił się. Przyjrzał się mi zamglonym wzrokiem szaleńca. Odrzucił kilof, wyjął spod kurtki krzyżyk i rzucił się w stronę łopaty z niewiarygodną dla jego wieku i postury szybkością. Przez chwilę, mruknięcie okiem, odsłonił to nad czym pracował. **TO BYŁ ŻŁODZIEJ GROBÓW.** W moich myślach już powstawały słowa oddające pogardę i obrzydzenie do tego człowieka. Mój proces myślowo-twórczy przerwało jego zachowanie. Ruszył na mnie, niczym wściekły nosorożec. Zaszarżował i pchnął łopatą. **PRÓBUJE MNIE ZABIĆ.** Instynktownie, jak zwierzę, zrobiłem unik przed atakiem. Jednak nie wygląda na to, by na tym jednym pchnięciu poprzestał. Z trudem unikam kolejnych ataków. Panicznie uciekając przed zasięgiem kolejnych pchnięć potykam się o coś i upadam. Widzę nad sobą górującą postać starca z śmiercionośnym narzędziem, łopatą.

- Tak jest dobrze, trupy powinny leżeć. Teraz wystarczy Cię zakopać.- odezwał się ochryply głos starego alkoholika.

- Ccco proszę!?! Jestem jak najbardziej żywy! Wariacie!- panika opanowuje moje ciało. Rozglądam się, rozpaczliwie myśląc, jak mogę uciec, ale prerażenie przesłania mi wszystko, a wzrok zachodzi mgłą.

- Dzisiaj po cmentarzu nie chodzą ludzie żywi. Tylko martwi albo starzy i na wpół martwi.- powiedział zdziwiony przechylając głowę nieco na bok.

- JA JESTEM ŻYWY!!!- wstaje cały drżąc lecz powoli. Zaczynam się powoli wycofywać.

- Tylko ci się wydaje- śmieje się prosto w twarz buchając odrażającą mieszaniną wódki i paskudnego jedzenia. Uciekam panicznie potykając się. A on tylko się śmieje.

KYO



fol. KYO

Kwestia przyzwyczajenia

Dużo masz pomysłów, prawda? Dużo celów, ogrom marzeń... A ile czasu? Tyle, co brudu pod paznokciem. Większość zabiera Ci sen i zrzęczenie. Po co to nam?

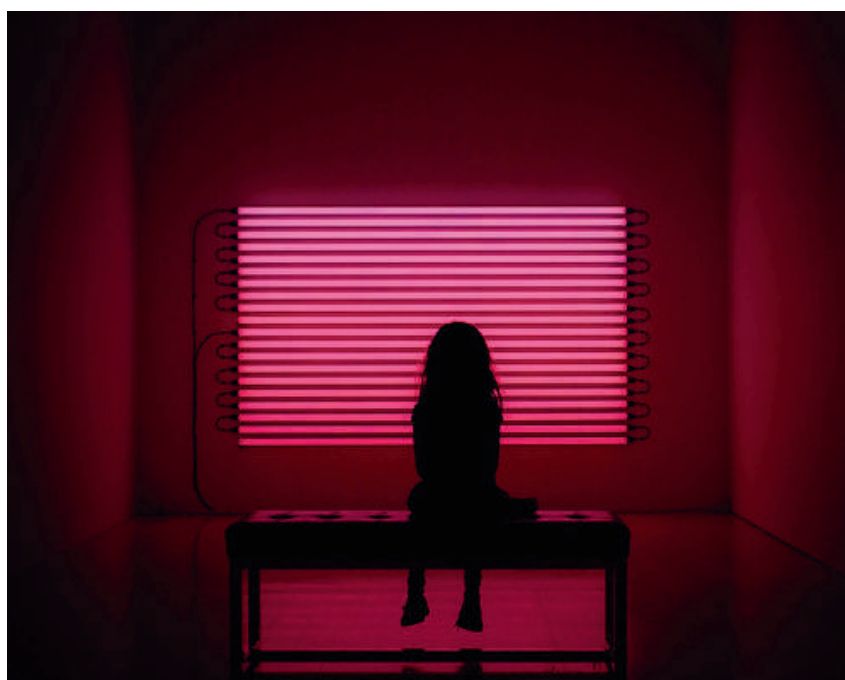
Dużo masz pomysłów, prawda? Dużo celów, ogrom marzeń... A ile czasu? Tyle, co brudu pod paznokciem.

Większość zabiera Ci sen i zrzęczenie. Po co to nam? Po co ta pozorna regeneracja? Czemu rekompensujemy sobie większość trudnych doświadczeń, niepowodzeń ciągłym marudzeniem? Czujemy się lepiej, bo się przyzwyczajamy. Bo robimy tak od lat, mimochodem. Nie potrafimy uciec. Tak jak w miłości. Już sami nie wiemy czy miłość to nie zwyczajnie kwestia zauroczenia i przyzwyczajenia? Tak mało wiemy. Kto wie, czy to dobre, czy złe. Kto tak naprawdę wie, co jest dobre, a co złe? Co trzeba zrobić, żeby być mocnym lub słabym, jasnym lub ciemnym? Czemu ciemność kojarzy nam się ze złem, z ciszą, ze smutkiem, ze strachem?

Kwestia przyzwyczajenia. Trzeba akceptować, bo to schemat. Godzimy się na to, na co i do czego jesteśmy przyzwyczajeni. Do tego, do czego przyzwyczajliśmy się. Do codzienności, rutyny. Buntujemy się zazwyczaj jedynie przeciwko temu, co mamy w zasięgu ręki, bądź trochę dalej. Zwykle nie sięgamy poza widoczny nam horyzont. Trochę pozzrzedzimy, poprzeklinamy, ale przeważnie na tym się kończy. Oczywiście, istnieją zupełnie odrębne jednostki, które w owej kwestii mają większe aspiracje, skaczą na głęboką wodę. Jednakże tylko część z nich osiąga jakikolwiek sukces. Niestety duża część z nich dawno siedzi w zakładzie psychiatrycznym, ze względu na to, że być może w zbyt dosadny sposób utożsamiali się ze swoim buntem przeciwko schematyzmowi, zbyt dosadnie demonstrowali swoją dezaprobatę na temat wyzwolenia od przyzwyczajenia.

Często jesteśmy tłumieni przez różne czynniki - zarówno zewnętrzne, jak na przykład ogół, narzucony tok rozumowania, jak i wewnętrzne - zamykamy się na siedem spustów przed światem, tchórzmy, uciekamy. Lecz czy nie warto spróbować odejść od dominującego, wszechobecnego przyzwyczajenia? Czy nie warto choć na chwilę zerwać z rutyną? Czy nie warto chociaż raz uwolnić się od zawsze pierwszoplanowego i wiodącego schematyzmu? Nie potrafisz? Na przekór naszej pozornej wielkości, rozumności rodząc się, żyjąc i umierając mimochodem jesteśmy jedynie niewolnikami pewnego schematu. Nieugięta, nieustępliwa, maniackalna kwestia przyzwyczajenia.

Karolina Pawlak



fot. tumblr.com



rys. Marta Peplińska

Dyktando ortograficzne

Prezentujemy tekst szkolnego dyktanda ortograficznego, z którym zmierzli się uczniowie w eliminacjach do Powiatowego Dyktanda Ortograficznego w Jastrowiu. Dla trójki uczniów ten tekst stał się przepustką do etapu powiatowego. Byli to: **Zuzanna Karbowska (Ic)**, **Martyna Matuszak (Ic)** i **Stanisław Grabowski (Ic)**. **Na zdjęciu Martyna Matuszak - zdobywczyni pierwszego miejsca w Powiatowym Dyktandzie w Jastrowiu**

Znaszli ten kraj?



fot. Thomas Decobert

Można by rzec, że Unia Europejska na dobre zagościła w kraju byłych Sarmatów. I choć średnio zamożny, zharowany super-Polak to jeszcze nie kapitalista, coraz częściej stać go na do niedawna pół fantastyczne, pół realistyczne przedsięwzięcia. Dawniej szczytem marzeń był wypad nad morze Bałtyk, zwiedzanie Półwyspu Helskiego, kopca Kościuszki, Zamojszczyzny czy Zamku Królewskiego w Warszawie. Dzisiaj wojaże Polaków w celu obejrzenia Krzywej Wieży w Pizie, Bazyliki św. Piotra, wieży Eiffla, greckiego Partenonu, kanału La Manche lub budynku Parlamentu Europejskiego nie należą do rzadkości. Jak grzyby po deszczu mnożą się kryte różowawoczerwoną blachodachówką nowobogackie wille z pseudokrużgankami i miniłuczkami, obsadzone na przemian rządami tui, wczesno kwitnącą forsycją i późnojesiennymi chryzantemami. Coraz więcej mieszkańców z kraju nad Wisłą spełnia również każde widzimisię swoich rozwydrzonych niebieskookich cherubinków, kupując w hipermarketach kolekcje lalek Barbie i klocków Lego. Ze wszech miar cieszą się supermodnie z kupionych za półdarmo na jesiennych wyprzedażach spódniczek skrojonych w skos, trzewiczków z niby-skórki, panowie zaś zachwycają się nowym modelem Renault. Nie pamięta już dzwon Zygmunt ani trębacz z kościoła

Mariackiego obskurnych i hańbiących polską gościnność przybytków gastronomii. Dzisiaj, w nastrojowej krakowskiej kawiarni "Jama Michalika", Francuz może jeść herbatniki z anyżkiem wraz z jeżdżącym peugeotem i szpanującym nowymi adidasami Litwinem oraz pijącym tokaj obywatelem Kraju Kwitnącej Wiśni. Abstrahując od jakichkolwiek ocen politycznych, należy stwierdzić, że chociaż śmieje się niejeden z nas z tak zwanych moherowych beretów, kaczyzmu, łączących elit, dziennikarskich hien, hardych feministek, poharatanych postkomunistów, to w hierarchii zamożności społecznej wśród państw Europy przesunęliśmy się niewątpliwie naprzód i z pewnością niezadługo dostrzeże to zagranica.

tekst oprac. Beata Kwiatkowska: *Znaszli ten kraj? W: Zbiór dyktand szkolnych[online], Dostęp: <http://szkolnictwo.pl/index.php?id=PU9232>, przepisała dla potrzeb redakcji Wiktoria Bartczak*

Supersmaki

tekst dyktanda o tytuł *Mistrza Ortografii Powiatu Złotowskiego Jastrowie 2015*

1. Znad Loary wywiódł się zwyczaj podawania camemberta z nie wiadomo czym.
2. Dzisiaj pół-Francuzi zapiekają tenże z żurawiną albo czekają aż skórka stwardnieje.
3. Na wpół Japończycy robią rzecz zgoła inną.
4. Wzięli sobie za honor konsumować sushi nawet z sosem teriyaki.
5. A znad Tamizy dochodzą wieści o podawanych tam daniach z chia.
6. Magda Gessler nie pochwaliłaby tych ichnich wynalazków.
7. Kazałaby konsumować nasze ojczyste schaboszczaki.
8. No może de volaille'a, może chili con carne, do tego czerwone chianti.
9. Idą święta, toteż będzie barszcz z uszkami, kutia, a pod choinką znajdziemy oldskulowe smartfony czy inne cyberaparaty.
10. Żeby tylko nie zabrakło megasmacznych spotkań i otwartych serc, czyli świętecznego clou.

naprzemiennie, budapeszteńczyk, cokolwiek, czterdziestoipółstopniowy, czmychnąć, Sahara, czyhać, jidysz, V Symfonia Beethovena

tekst dzięki uprzejmości pani Alicja Awłasewicz - nauczycielki j. polskiego, organizatorki dyktanda o tytuł *Mistrza Ortografii Powiatu Złotowskiego*

Przeczytałam - polecam

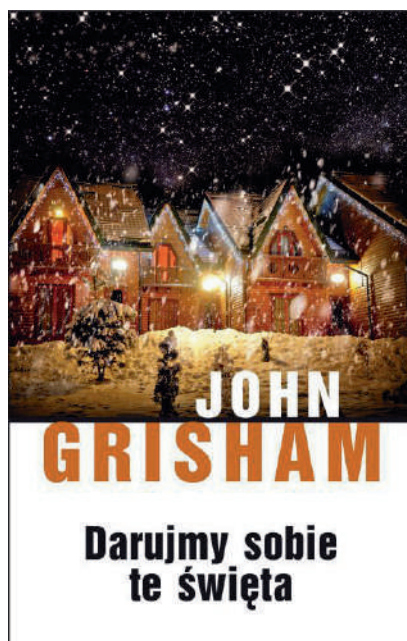
Waris Dirie to znana modelka. Uwielbiana przez obiektyw, gwiazda światowych wybiegów. Była na okładkach niezliczonych czasopism modowych, brała udział w wielu kampaniach reklamowych... Jednak okazuje się, że nie tylko jej kariera uczyniła ją wyjątkową. Gdy napisała autobiografię opisującą jej drogę na szczyt, błyskawicznie stała się wzorem i inspiracją dla milionów kobiet na całym świecie. Urodziła się w somalijskiej rodzinie z plemienia Nomadów. Całe dzieciństwo spędziła na pustyni, ciężko pracując, aby pomóc rodzicom utrzymać przy życiu siódmkę dzieci. W wieku trzech lat przeżyła rytualne obrzezanie połamaną żyłką. Rok później została zgwałcona przez przyjaciela ojca. Całymi dniami poszukiwała wody i uczyła się jak przeżyć. Wszystko to zносиła dzielnie, choć odniosła rany, które nigdy się nie zagoją. W końcu jednak szala goryczy się przelała. Kiedy ojciec Waris zdecydował, że dziewczynka poślubi sześćdziesięcioletniego mężczyznę,



zrozumiała, że musi wziąć sprawę w swoje ręce i pod osłoną nocy uciekła do stolicy Somalii – Mogadyszu. Tam zatrzymała się u krewnych, którzy postanowili zapewnić jej bezpieczeństwo wysyłając ją do wuja mieszkającego w Londynie. I właśnie tam rozpocznie się wielka kariera Waris Dirie. Po przeczytaniu tej książki byłam pełna współczucia, ale i podziwu dla Waris. Jeszcze długo po zakończeniu lektury nie mogłam przestać o niej

myśleć. Autorka w poruszający sposób przedstawiła swoje cierpienie w czasach dzieciństwa, dręczące ją wspomnienia i drogę do lepszego życia. Zwróciła też uwagę, że nawet w Londynie doświadczała wielu upokorzeń ze strony Somalijczyków, którzy krytykowali jej walkę o godność, a mimo tego nie straciła wiary w słuszność swoich działań. Na uwagę zasługuje także fakt interesującego i wiarygodnego przedstawienia przez autorkę jej różnych sposobów myślenia – zarówno buntowniczego dziecka, jak i młodej dziewczyny zagubionej w nowym, obcym świecie. Książka ta uzmysławia czytelnikowi, że człowiek, jeśli chce, może przezwyciężyć wszelkie przeciwności losu. Jeśli więc czasem tracisz wiarę w swoje możliwości, wydaje ci się, że nie jesteś w stanie osiągnąć sukcesu, sięgnij po „Kwiat pustyni”, a twój punkt widzenia radykalnie się odmieni, zupełnie tak jak mój. Przeczytałam polecam!

Martyna Matuszak



Luther i Nora Krankowie, których jedyna córka Blair wyjechała na rok do Peru, postanawiają zaoszczędzić pieniądze i spędzić święta na dziesięciodniowej wycieczce. Nie biorą udziału w gorączce przedświątecznej, która ogarnęła mieszkańców miasteczka; wyłamują się z udziału w konkursie na najlepiej przystrojoną ulicę; nie zamierzają wspierać akcji charytatywnych, których w tym czasie jest sporo. Ignorowanie świąt trwa do czasu, gdy córka Kranków dzwoni i informuje rodziców o swoim powrocie do domu. Na domiar złego chce pokazać swojemu narzeczonemu. Czy możliwe jest zorga-

nizowanie świąt Bożego Narodzenia na przysłowiowe „za pięć dwunasta”? Odpowiedź znajdziecie w książce Johna Grishama pt. „Darujmy sobie te święta”.

Wioletta Lis

Kulinarnie

„W człowieku tylko żołądek bywa w pełni zadowolony” (John Stuart Mill)

I dlatego, aby zadowolić w pełni nasz żołądek przepis na serniczek w jabłku

Składniki

4-5 jabłka deserowe
 25 dag sera twarogowego mielonego
 3 łyżki miodu
 2 żółtka
 2 łyżki budyniu waniliowego w proszku
 2 łyżki soku z cytryny
 2 łyżki masła
 cukier puder do posypania, i cynamon
 można dodać żurawinę lub rodzynki

Wykonanie

Jabłka umyć, odciąć wierzch (ale nie wyrzucać) i wydrążyć tak aby nie uszkodzić cienkich ścianek.

Jabłka skropić cytryną, aby nie ściemniały.

Twaróg zmiksuj z miodem, żółtkami i dodaj proszek budyniowy, żurawinę, skórkę z cytryny, dokładnie wymieszaj.

Jabłka napełnij masą serową, przykryj czapczkami odciętymi, ustaw w żaroodpornym naczyniu i po wierzch posmaruj je masłem.

Pieczemy w temperaturze 200stopni C około 35-40 minut

Podawaj ciepłe posypane cukrem waniliowym z cukrem pudrem i z cynamonem oraz na bogato z gałką lodów i sosem adwokatem!

Smacznego!!

Wioletta Lis



fot. przepisy.pl

Wiem, co mówię

Pprzed nami święta Bożego Narodzenia a zaraz potem Nowy Rok. Wśród życzeń składanych sobie będą również życzenia do siego roku. W mowie zwrot ten nie sprawia nam problemów, zastanawiamy się dopiero wtedy, kiedy przyszłoby nam napisać to życzenie. Otóż obowiązuje pisownia rozłączna. Nie byłoby ortograficznych kłopotów, gdybyśmy rozumieli sens tego zwrotu. Dlatego trochę historii. W dawnej polszczyźnie istniał zaimek wskazujący si, sia, się, który znaczył tyle, co dzisiejszy zaimek ten, ta, to. Forma siego jest dopełniaczem tego dawnego zaimka. Śladem tego dawnego zaimka we współczesnej polszczyźnie jest np. zwrot taki siaki i owaki. Ponieważ zwrot do siego roku składa się z przyimka do, archaicznego zaimka siego i rzeczownika roku – stąd zasada rozłącznej pisowni. Ale ortograficzne problemy z pisownią tego zwrotu mieli nawet nasi przodkowie.

Dawniej życzenie do siego roku składano na wigilię, bo oznaczały dni starego roku. Do siego roku znaczyło więc tyle, co „dotrwajmy w szczęściu i zdrowiu tego roku, który nadejdzie”.

Niektórzy łączyli ten zwrot z legendarną Dosią, czyli Dorotą, ale.....to już zupełnie inna historia. Kto jej ciekaw, niech zajrzy do książki „Rzecz o języku” prof. J. Miodka.

Na podstawie materiałów Macieja Malinowskiego, dr. nauk humanistycznych w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.(obcyjezykpolski.pl) opracowała Wioletta Lis

Wobec emocji

Idąc przez życie mimochodem,
bojąc się śmierci, jedyne pewnego aspektu życia,
zaraz po czasie, który nienaruszalny i nieugięty,
wpędza nas w wieczne zakłopotanie.

Idąc przez park mimochodem,
nie myśląc o tym co tu i teraz,
nie głowiąc się czy w dobrym kierunku
i czemu wybraliśmy ową drogę.

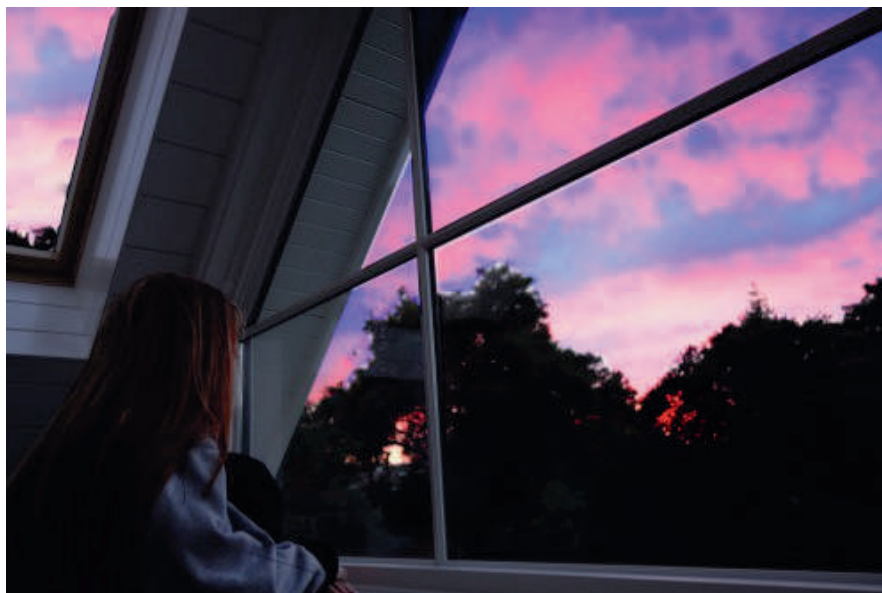
Budząc się rano mimochodem,
z chęcią lub niechęcią do dzisiejszego poranka,
jesteśmy skazani na wieczne wstawanie,
po każdym udanym dniu bądź upadku.

Krążąc po świecie mimochodem,
pozornie szukając celów i marzeń,
nie wypełniając ich do końca,
ciągle szukamy nowych wrażeń.

Tułając się po polach mimochodem,
nie przywiązując wagi do tego iż darem
jest wolność, swoboda i sama możliwość
tułania się gdziekolwiek.

Kochając i nienawidząc całym sobą,
oddajemy się bezwolnie emocjom,
które bezkompromisowo kierując nami
skreślają rozum bezpowrotnie.


Karolina Pawlak



fot.tumblr.com



foto. Katarzyna Dropiewska



Autorzy tekstów:

Alicja Awłasewicz - gościnnie
Wiktoria Bartczak
Natalia Chwarścianek
Agata Koniarek
Marianna Lech
Martyna Matuszak
Karolina Pawlak
Marta Peplińska
Małgorzata Tymińska
Wioletta Lis
KYO

Fotografie:

Wanda Bihun
Natalia Chwarścianek
Thomas Decobert
Katarzyna Dropiewska
brat Jacek
KYO
fotografie z Internetu udostępniane
w ramach wolnych licencji

Fotografie okładek

Katarzyna Dropiewska

Opiekun gazetki:

Wioletta Lis

Edycja graficzna, skład i łamanie:

Maria Rosińska